

A-556/3

0160

BIBLIOTEKA ANARCHISTYCZNA

Adres kontaktowy: LaBestia, P.O.BOX 118, 80-470 Gdańsk 45

ul. Pułaskiego

LaBestia



styczeń
1997

#3

-Wy w ogóle nie wiecie o czym piszecie, wy w ogóle nie macie o tym pojęcia - czasem można coś takiego usłyszeć od wdzięcznych czytelników... Cóż, jeśli ty wiesz o czym pisać należy i jak to robić, a na dodatek widzisz świat zupełnie inaczej niż my, nie widzisz przeszkód żebyś napisał coś, przepisał i złamał na komputerze, oszczędził troszkę pieniędzy i wydrukował swoje piśmko. Jeśli zaś ograniczasz się wyłącznie do konsumpcji i krytykanctwa (przeważnie zresztą najwięcej pretensji mają ci, którzy nic nie robią), a nie lubisz czytać rzeczy, z którymi się nie zgadzasz, to po prostu nie musisz tego robić. Teraz może coś miłego. Zazwyczaj gdy się proponuje współpracę, ustala się zasady, na których ma ona przebiegać. W zeszłym numerze niestety zapomnieliśmy o tym pięknym zwyczaju i zaproponowaliśmy pisanie do LB nie podając żadnych zasad. A więc tak... My, tj. redakcja, zastrzegamy sobie prawo do wybierania do publikacji tekstów, które nam się podobają, czy z jakichś tam powodów wydają nam się ważne. Jeśli ktoś chciałby, żeby jego tekst został opublikowany niech nie zapomni podać namiarów na siebie, co by w razie czego można było dokonać jakichś naszym zdaniem niezbędnych poprawek czy skrótów, w przypadku anonimów nie czujemy się w żadnej mierze zobowiązani. Tyle ceregieli wystarczy, życzymy powodzenia w pracy twórczej, szczęśliwego Nowego Jorku i pomyślnych egzaminów w sesji poprawkowej.

LaBestia@

P.S. AGAta dzięki za list, prosimy o kontakt zwrotny.



niektórych środowiskach, szczególnie na pograniczu ekologii i faszyzmu, modne stało się ostatnio neopogaństwo, różne powymyślane z okrucichów w kronikach Światowidy - niewidy, Gody, Kupały, Marzanny... Jakiś czas temu znajomy buddysta

zapytał mnie, czy nie mógłbym jako historyzof pomóc mu, oto bowiem jego szaman rozmawiał na Słęży z pogańskimi bogami, nie zna jednak ich imion... Rzecz w tym, że z pogaństwa Słowian, a Polaków w szczególności, nie ostał się żaden wartościowy materiał (nawet imiona bogów nieraz; z w/w pierwsze jest niepoprawną rekonstrukcją, trzy pozostałe - pochodzenia chrześcijańskiego). Została (jak zauważa ATMAN) tylko mniej lub bardziej zniszczona natura, lasy, wody, kamienie, słońce, księżyc i gwiazdy, została Matka Ziemia. Narodowcy wołają jednak tworzyć (zupełnie jak z narodem) pseudohistoryczne mity zamiast szukać osobistego stosunku do Natury, którą

ponoć czciło pogaństwo. Moda nie liczy się dziś jednak z (nie)wiedzą i z dowolnych elementów zestawia sezonowe mity, dzięki czemu narodowi neopoganie mieszczą się w znieawidzonym przez nich nurcie postmodernizmu i co gorsza - czynią to nieświadomie (a przecież powiedziano „jeśli wiesz dlaczego to robisz - już jesteś zbawiony, jeśli nie - będziesz potępiony na wieki”).

„Pogaństwo” jest dla mnie kultem Natury, wzmocnieniem jej naturalnych cykli (przyrody co roku, ale i człowieka w ciągu jego życia). Imiona bogów (części, bo to dosłownie oznacza słowo „bóg”; imieniem całości jest „pan”) nie są ważne i można oddawać im część, tzn. doświadczać ich przełomowego znaczenia, choćby pod postacią świąt chrześcijańskich, takich jak Gody (Boże Narodzenie 25 XII), Kupała (Jana Chrzciciela 24 VI), AA Michała (29 IX) czy Wielkanoc (i Pasja, ongiś często stałe: 25/7 III) lub Marzanna (21 III, choć zdarzają się podobne święta i w innych okolicznych terminach; nb.- imię Marza ozna-

cza... Maryję!), oznaczających przesilenie zimowe i letnie oraz jesienną i wiosenną równonoc (pewne przesunięcie dat wynika z faktu, że dawni ludzie nie mieli specjalistycznych przyrządów, a na niebie wyglądało to tak a nie inaczej na oko). Ważne jest to, co dzieje się w życiu (w naturze) oraz dostrzeżenie tego (w kulturze), a nie zamknięcie żywego doświadczenia w ramach martwych nazw, obrzędów, instytucji (stawiając literę nad duchem dawne pogaństwo uległo w Rzymie chrześcijaństwu, a Kościół dziś z tej samej przyczyny czuje się zagrożony przez sekty, czy mass media, a nawet Owsiaka, który odbiera mu monopol na miłosierdzie i „szerzy przy okazji kulturę śmierci”).

Dla mnie ważniejszy, a zupełnie dziś zaniedbany, jest cykl życia ludzkiego. Jako świadomy postmodernista nazwałem to-to imieniem PIWO (skrót od: prostaczek -- inteligent -- wariat -- oświecony), łącząc z ikonami Dziewicy z Dzieciątkiem (matka; dewa - id u Junga), św. Jerzego walczącego ze smokiem lub zstępującego do Piekieł Zbawiciela - Logosa (syn; isa - ego), węża Jahwe w Raju (ojciec; b@ga - superEgo) i wreszcie wolnego Ducha Świętego - Sofii (córka; pan - JAźń), jednak równie dobrze mógłbym to nazwać Myszka Miki Wotana (ksywa ministra propagandy Goebelsa!), co by było pewnie bardziej na topie. Mit, motorem czynu, życia będący, możemy tworzyć bowiem dowolnie. Ważne jest tylko czy coś „robi” czy nie - i nawet msza św. może być w tej sytuacji doświadczeniem mniej religijnym niż mecz piłkarski, koncert, sex czy dragi. To doświadczenie przekroczenia naszej małości się liczy, a nie kapłani, pisma św., dogmaty i „właściwe” imiona. Nie w tym bowiem rzecz, istota tkwi w nas i wymaga rozpoznania i wsparcia, kulturowania...

Oto bowiem dziecko (jak ludzie prości) oczekuje opieki i swój stosunek do świata zamyka w wierze dorosłym (tym, co wiedzą lepiej), kiedy jednak dorasta a zaufanie zostaje nadużyte - młody człowiek (jak grupy awansujące w społeczeństwie) zaczyna się buntować, poszukiwać, doświadczać świata samemu, a kiedy znajdzie już jako dorosły własne miejsce w świecie -- ustanawia własne prawa, sądząc iż mają

one wymiar absolutny... dopóki nie przyjdą nowi aspiranci do praw//dy. I tu często następuje zablokowanie, człowiek (jak grupy rządzące) nie godzi się ze względnością swoich prawd, z przemijaniem, z nadchodzącą śmiercią... Nieliczni potrafią dostrzec na starość (jak święci) względność tego świata (boga, a nie pana!) i doświadczyć zbawienia, oświecenia, zjednoczenia z absolutem (panem)... W dawnych społeczeństwach było to prostsze, inicjowano bowiem publicznie do kolejnych grup wiekowych (wojowników, gospodarzy, mędrców), a każdy w swoim życiu przechodził przez wszystkie fazy PIWO, potem jednak stały się one kastami czy też klasami społecznymi i można było być np. „mędrceem” od (i z tytułu) samego urodzenia, a duch został wyparty przez literę!* Jednocześnie zagubiono owe etapy, a zwłaszcza inicjacje do nich w życiu jednostki i dziś często można spotkać podtatusiałych młodzieńców, wiecznie niedojrzałych dorosłych itp. Jeżeli pogaństwo (religia w ogóle) ma mieć sens, musi być filozofią życia, filozofią naszego miejsca w świecie, wzmocnieniem tego, co tkwi w naturze (wewnętrznej i zewnętrznej), a nie kolejnym martwym spektaklem i źródłem utrzymania dla kolejnych jego aktorów -- inaczej będzie nie doświadczeniem duchowym a nowym wcieleniem show-biznesu z Myszka Miki Wotana w roli głównej! volchv JANy

* Doszło nawet do tego, że zaczęły zwalczać się odłamy chrześcijaństwa, które w mniej totalitarnym świecie byłyby tylko stopniami wtajemniczenia tej samej nauki (katolicyzm dla prostaczków, protestantyzm dla poszukujących, prawosławie dla fanów formułek ikonostasu czy Bracia (dla) Wolnego Ducha), jak to było ze „słuchaczami”, „wierzącymi” i „doskonałymi” u dualistów chrześcijańskich. Sprzeczności są bowiem pozorne i odpowiadają różnym formom poznania (wiera, zmysły, rozum, intuicja), różnym etapom życia jednostki i rozwoju społeczności.

aMen+



Europa? Nie, dziękuję!



statnio modne stało się gadanie o powrocie do Europy, jej gonieniu, przynależności do niej etc. Różnoracy demagodzy serwują nam teksty jaka ta Europa jest wspaniała, postępową, humanitarną i jak bardzo my jesteśmy zacofani... Ale to nic, bo ona nas kocha (za co niby?) i chętnie przygarnie nas do swego łona, oczywiście o ile będziemy się starać i okażemy się jej godni.

Część ludzi bezkrytycznie to „kupuje”, część równie bezkrytycznie odrzuca w myśl zasady „Polska dla Polaków” (a ziemia dla ziemniaków), część zaś cały problem zlewa. Nikt jednak, lub prawie nikt nie próbuje zastanowić się na czym ta Europa polega; ani też

gdzie jest nasze miejsce (we wszystkich trzech czasach - przeszłym, teraźniejszym i przyszłym), a szkoda, bo jest o czym pomyśleć. Skąd więc wzięła się owa „Europa”, nie w sensie geograficznym lecz kulturowym? Ano zmiksowało się popłuczyny po Imperium Romanum, garść germańskich dzikusów, a dla kurażu jeszcze trochę post-judaistycznej religii i przez paręset lat gotowało się, często a gęsto mieszając co by nie przywarło do rondła.

Efekt? Święta Inkwizycja, Holocaust, rzeź Katarów, krucjaty, wojny religijne, komunizm (to też stamtąd), kolonializm, nacjonalizm, broń atomowa, kapitalizm, prohibicja, faszyzm, dziura ozonowa, doświadczenia na ludziach i zwierzętach, coraz to wymyślniejsza broń, dr Mengele, Hitler, Marks, Lotario Conti (vel

Innocenty III), parę większych i kilkaset mniejszych wojen, napalm, cyklon b, itd. itp., Ktoś powie, że były też pozytywne rzeczy, jasne - koło bardzo ułatwia transport, więc Europa wymyśliła czołgi, a jeśli macie jakieś złudzenia to odsyłam do Nobla (tego od nagrody i dynamitu) - on je też miał.

A gdzie w tym całym popapranym świecie jest nasze miejsce? Czy faktycznie byliśmy / jesteśmy owym bastionem Europy, przedmurzem chrześcijaństwa, najdalszą placówką cywilizacji, która zawsze wierna etc.? No cóż, na takie teksty nasi przodkowie, od szaraka po Jagiellonów (z wyjątkiem Warneńczyka - ten był frajerem) demonstrowali zazwyczaj gest Kozakiewicza. Krucjaty? Sorry, ale w Ziemi Świętej miodu brak, więc papież sam rozumie, że nie da rady. Święta Inkwizycja? Na pewno pozytywna, ale u nas prawo nie zezwala, więc sami wiecie. Prześladowania herezyków? W Piśmie Świętym o tym nic nie ma, a poza tym my lubimy pokój. Gdy Skarga nawoływał do religijnych pogromów w imię chrześcijaństwa (co było wówczas bardzo europejskie) Sarmaci mu odpowiedzieli, że pierwsi rodzili się szlachtą i Polakami niż chrześcijanami. Na propozycję obrony zewnętrznej zamiast wewnętrznej odpowiedzieli, że "jeśli nie ma w ojczyźnie wolności, to nie ma już czego bronić", dzięki czemu potrafili załatwić obie rzeczy. Późniejsi euromaniacy nawoływali do poniesienia spraw wewnętrznych wobec wroga, bądź nie mogli ich zrealizować i dostawialiśmy w dupę.

Gdzie powstała pierwsza deklaracja praw obywatelskich (i pierwsza konstytucja zarazem)? W Rzeczypospolitej - Artykuły Henrykowskie, w czasach gdy Europa nie miała pojęcia o demokracji u nas prawa wyborcze miało 10% ludności (w tym 25% rdzennych Polaków). Że niby teraz więcej? A co możesz teraz ze swoim prawem wyborczym zrobić? - Wsadzić sobie w dupę, bo tam ma cię wybrany już poseł, na którego nie masz żadnego wpływu (to, że za cztery lata może nie przejdzie - nie robi mu - zdąży się nakraść), podczas gdy w Rzeczypospolitej, jeśli poseł głosował wbrew instrukcjom, zawsze można było to unieważnić (a że rzadko tak się działo świadczy tylko dobrze o kulturze politycznej i odpowiedzialności naszych przodków - czego brak współczesnym politykom - europejczykom). Zresztą wówczas te 10% miało realny udział we władzy, a dziś tak realnie coś może powiedzieć 0,1 promila albo mniej, resztę rządzący zlewają.

Samorząd również zawdzięczamy Rzeczypospolitej, gdzie każdy miał prawo udziału w decydowaniu o własnej okolicy, wspólnie wybierać urzędników i stanowić prawa, bądź obalać złe. Do czego tę ideę doprowadziła Europa widać najlepiej na przykładzie SAURu (sprzedaży gdańskich wodociągów firmie francuskiej), ok. 30 tys. ludzi było przeciw (zadeklarowało to pisemnie), i co? I nic, możecie panom z "samorządu" skoczyć.

Jak więc sami widzicie, Europa wszystko to, co w niej "dobre" - demokrację, prawa człowieka, samorządność, a także poszanowanie praw wzięła od nas i przyjęła w okaleczonej i wypaczonej formie.

Tak samo z pacyfizmem, szlachta stawała do wojny tylko w ostateczności, podczas gdy Europa rznąła się o byle co (zresztą i w tym nasi byli lepsi, od Grunwaldu, poprzez Kircholm, aż po ratowanie Europy pod Wiedniem); ekologią - Zachód budował fabryki i manufaktury a myśmy i kopalnie „gonili”, bo aiszcza

krajobraz i psują wodę. Przede wszystkim stworzyliśmy zaś oddolną kulturę i sztukę opartą nie na mecenacie i odgórnych wzorcach, lecz na potrzebie serca i poczuciu własnej wartości. Gdy na Zachodzie większość i tak nielicznej szlachty z trudem odróżniała książkę od deski, u nas tysiące domorosłych artystów tworzyły swe "Silva Rerum" z myślą o sobie i bliskich, nie zaś łasce i poklasku jakiegoś kacyka. Tu oddolna kultura oparta na sąsiedztwie była pozytywną odmianą popkultury, tworzona przez społeczeństwo, a nie jak dzisiejsza europejska (światowa) - popkultura narzucona przez media masowej zagłady ducha.

Warto popatrzeć tu, co zniszczyło Rzeczpospolitą: królowie pochodzący z Europy, a nie z Rzeczypospolitej = społeczeństwa, Kościół zawsze antypolski aż po rozbiory (dopiero gdy podpadł zaborcom zaczął odstawiać bogoojczyźniane szopki, przedtem sprzedawał Polskę za jedną zdrowaśkę, vide: Skarga czy Bartsch) oraz wynarodowieni zeuropeizowani magnaci.

Rzeczpospolita przestała istnieć, ale jej zasady pozostały w nas, może głęboko ukryte, ale możliwe do wydobycia. Oczywiście dążenie do restauracji Rzeczypospolitej byłoby odgrzebywaniem trupa, historii nie da się cofnąć i /bo/ wszystko się zmienia. Ale czy nie wydaje wam się idiotyzmem gonienie za tą Europą, która zawsze była w tyle i tylko czekała by wbić nam nóż w plecy, która wszystkie zmiany okupywała krwią, wojną, gwałtami i przemocą (rewolucja burżuazyjna, przemysłowa, reformacja itp.), podczas gdy my potrafiliśmy przeprowadzić największą rewolucję - ruch egzekucyjny, bez przelewu krwi.

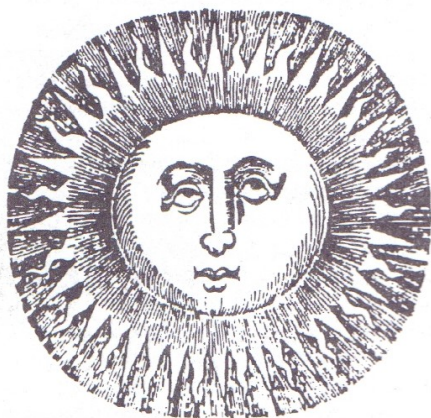
Na nic zdają się tu naiwne teksty, że Europa czy NATO obronią nas przed Rosją, gdyż Rosja mentalnie też jest Europą. Trochę inną, bo zamiast Rzymu ma Mongołów, jednak od Piotra I stała się powoli (w pełni) Europą, sięgając do niej ponad naszymi głowami i po to starła Rzeczpospolitą, aby na gruzach wolności i społeczeństwa stworzyć jedną Europę niewoli i państwa. Ostatni faceci co to nas próbowali włączać do Europy nazywali się Lenin i Hitler. Temu pierwszemu przeszkodził dziadziu Piłsudski, ten drugi też nawalił.

Dziś stoimy na rozdrożu: samorząd czy totalitaryzm, sprawiedliwość czy prawo, społeczeństwo czy państwo, i żeby być godnymi naszych przodków miast wahać się między Europą czy ZSRR bis, powinniśmy brać to co dobre skąd się da, a to co złe odrzucać i tworzyć własną przyszłość jako wynikającą z nas, a nie narzucaną przez obcych. Europa albo podaży jak zwykle za nami, albo, tym gorzej dla niej, zostanie w tyle, w obu jednak wypadkach nie należy się od niej odwracać plecami. Wybór należy do was, jeśli chodzi o mnie, to gdy ktoś mówi mi żeby iść do Europy, to odpowiadam żeby sam spierdalał za Odrę i idę z kumplami na mioda (dwójniaka).

SARMATA z XXI wieku

P.S. A taki Michał Anioł to totalna [----] przy Antonim Osińskim i spółce.





Nie samym chlebem Adam Słodowy żyje...



Nie wiem czy znacie to uczucie. Nie jest to znowu nic szczególnego, a sądząc po tym, jak obsesyjnie niektórzy potrafią bronić swojej wizji korzystania z rzeczywistości, to pewnie znacie. To przekonanie, że samemu zrobiłoby się coś lepiej. Oczywiście "lepiej" jest bzdurą i znaczy po prostu "po swojemu", a robiąc coś własnoręcznie łatwiej jest zaakceptować rezultat, a raczej - trudniej jest krytykować samego siebie, stąd korzystna zazwyczaj ocena. I nie ma w tym nawet nic niestosownego, jeżeli tylko poświęcimy nieco czasu na hodowanie w sobie świadomości tego, o czym napisałem w poprzednim zdaniu. Bezrefleksyjne zawierzenie własnym nawykom w kwestii normatywności rodzi niesympatyczne postawy, utrudniając na każdym kroku szeroko rozumiane "współzycie". A nie trzeba dopowiadać jaką męką może być współzycie nie dające satysfakcji... Nie zmienia to jednak faktu, że pomysł zrobienia czegoś samemu jest na tyle godny uwagi, iż warto dołożyć starań aby przestał być samym tylko pomysłem (nawet pomimo drzemającej w nas naturalnej awersji do fazy wykonawczej pomysłu, która, w przeciwieństwie do fazy koncepcyjnej, wymaga odrobiny wysiłku). Mnóstwo z rzeczy, które, nie zastanawiając się wiele, konsumujemy można wykonać samemu, naprawdę dla chcącego nie trudnego. Zamiast brodzić w żenująco płytkiej (jeśli wiecie co mam na myśli) rzece tzw. dóbr konsumpcyjnych warto zastanowić się co jest dla nas wartościowe i czy nie możemy zrobić tego sami, odsuwając od siebie choć na moment skojarzenie z czworonogimi ulubieńcami pewnego rosyjskiego fizjologa. Cóż mamy do stracenia? Trochę nudy, serial w telewizji, jakiś zabobon, przyzwyczajenie... (i pomyśleć, że dla niektórych to naprawdę za wiele). Zyskać zaś można bardzo dużo, z czego najwięcej jest chyba zwykłej satysfakcji i uciechy. Bo wbrew pozorom nie musi to być wcale wielkie przedsięwzięcie, małe jest piękne i bywa, że cieszy po stokroć bardziej, poza tym coś olbrzymiego (nie tylko gabarytowo) może nam obrzydnąć już w połowie drogi. Niesłuchanie wdzięcznym polem jest kuchnia, jeśli tylko poświęcić trochę czasu okazuje się, że można samemu wyczarować rzeczy dotychczas oglądane tylko na półkach, albo wcale (wtedy jest najciekawiej!). Wiadomo, że nie każdy jest, lub w ogóle chce być, urodzonym mistrzem sztuki kulinarnej, jednak nie próbując w ogóle nigdy się o tym nie przekonasz. Poza tym kto tu mówi o mistrzostwie... amatorszczyzna jest bardziej zaskakująca i kreatywna.

Można próbować zrobić wszystko. Jakiś czas już te-

mu przyszło mi na przykład do głowy, żeby zrobić sezamki. A że chciać to móc, przekonałem się w niedługi czas potem chrupiąc ten słodki wyrób. Żeby nie być gołosłownym, no i żebyście sami mogli spróbować, podaję przepis. Tzw. niezbędne składniki: ziarno sezamu (dostępne w sklepach ze zdrową żywnością), cukier, olej, miód, kuchnia i dobry humor. Można się też zaopatrzyć w rodzynki lub orzechy (najlepiej ziemne - na wagę, nie solone! lub laskowe, te trzeba jednak trochę posiekać). Teraz do dzieła. W niewielkim garnku podgrzewamy olej (więcej niż do smażenia) do bardzo wysokiej temperatury, wsypujemy do niego (sporo) cukru, mieszamy i czekamy aż się rozpuści zmieniając przy tym kolor na złotobrazowy, nie zapominamy o mieszaniu (dostatecznie często, żeby się nie przypaliło). Następnie dodajemy miód (nie należy przesadzać, powinno być go o wiele mniej niż karmelu) - nie przejmujcie się jeśli będzie się agresywnie pienił (zwłaszcza sztuczny), wystarczy intensywnie mieszać i zmniejszyć ogień. Do tego wsypujemy sezam - ilość uzależniona jest od ilości uzyskanego karmelu, najlepiej wsypać tyle, żeby z jednej strony wciąż dało się to swobodnie mieszać jak jedną masę, a z drugiej żeby wyszły jednak sezamki, a nie karmelki nadziewane sezamem... Po wyspaniu grzejemy całość przez dłuższą chwilę, mieszając od czasu do czasu. Wypujemy teraz rodzynki lub orzechy, pamiętać trzeba, że im więcej dodatków planujemy, tym mniej sypujemy sezamu - coś musi to wszystko skleić. Po dokładnym wymieszaniu wylewamy wszystko na talerz układając masę w placek, po czym odstawiamy aby wystygł i stwardniał. Aby zjeść sezamki bez talerza, co teraz może wydać się trudne, wystarczy podgrzać go na parze, oddzielając mięknięty placek nożem. Wtedy, najlepiej na folii, za okno (oczywiście na parapet, a nie wyrzucać...), piętnaście minut i gotowe! Warto pamiętać aby wszelkie bonusy dodawać na krótko przed wylaniem wszystkiego na talerz - mogą się przypalić. Można też nie wrzucać żadnych dodatków, tylko zaraz po wylaniu sezamków, kiedy masa jest jeszcze miękka, powcisnąć orzechy lub rodzynki, układając z nich wszystko co wam się podoba, tu nie ma ograniczeń. Nie jest to rzecz jasna ścisły przepis (choćby dlatego, że nie podałem dokładnych danych ilościowych - nie podałem, bo nie potrafię), eksperymenty są nie tylko dozwolone, ale i mile widziane. Można próbować z aromatami, innymi dodatkami lub z wykorzystaniem masy, na przykład jako dekoracji ciasta. Tutaj, jak zawsze, wszystko zależy od Ciebie. Smacznego!

Ulicznik Sezamkowy



Zbliża się maj, a z nim dwie daty powszechnie uznane za święta: 1 maja - święto robotnicze, które od dawna próbują zawłaszczyć komuniści (i częściowo im się to udało), oraz 3 maja, uznany za święto przez prawicę - rocznica aktu, który nie nie zmienił, ani nawet na dobre nie wszedł w życie, a spowodował upadek Rzeczypospolitej i 200 lat niewoli. Maj to jednak jeszcze jedna rocznica - rocznica uchwalenia Artykułów Henrykowskich, pierwszej w świecie konstytucji a zarazem deklaracji praw obywatela, która wraz z aktem Unii Lubelskiej stanowiła umowę społeczną "wolnych z wolnymi, równych z równymi". Umowę prawdziwą a nie wymyśloną przez demagogów i lamana przez rządy, którą zawarło jedyne naprawdę na taką skalę wolne społeczeństwo nowożytnego świata - Rzeczpospolita Sarmatów. Sarmacja (Polsko - Litwo - Rusio - Pruso - Inflanty) była jedynym krajem, gdzie społeczeństwo doprowadziło swym wysiłkiem do zawarcia takiej umowy, a następnie przez dłuższy czas wymuszało jej przestrzeganie pomimo ewidentnych zamordystycznych zakusów władzy (król + magnaci + kler).

Umowa społeczna Rzeczypospolitej była przejawem suwerenności obywateli jako źródła prawa i (samo) rządu. Przejawiała się to w autentycznej demokracji, tak bezpośredniej na sejmikach (samorząd lokalny) i kapturach (sądy konfederackie), jak i pośredniej, gdzie poseł wybrany przez lokalną społeczność odpowiadał przed wyborcami za swoje działania i był zobowiązany do przestrzegania uchwalonych przez nich instrukcji, skutkiem czego był rzeczywistym reprezentantem ich interesów. [W kwestiach wątpliwych, np. przy uchwalaniu podatków, posłowie oddawali czasem uchwały do zatwierdzenia przez sejmiki, czyli

ogół wyborców.] Obecnie to kandydat na posła ogłasza swój tzw. program wyborczy, który po dorwaniu się do stołka odstawia w kąt, a wyborcy nie mogą NIC mu zrobić (chyba, że odstrzelić gnoja), co tłumaczy się tym, że jest on "reprezentantem narodu" i dlatego... nie musi przed nim odpowiadać*. Podobnie wygląda różnica między Pactami Conventami a programem kandydatów na prezydenta ["Waleśa oddaj moje 100 milionów!"]. Zresztą dziś zamiast demokracji mamy partiokrację i poseł zamiast społeczeństwu służy tym, którzy go umieścili na swej liście wyborczej.

O tym jak serio brano realność umowy w Rzeczypospolitej świadczy "prawo oporu" - jeśli król złamał słowo, nie przestrzegał prawa - społeczeństwo było zwolnione z obowiązku słuchania władzy, a rokosz (legalny bunt) zorganizowany w postaci konfederacji stawał się bezpośrednim przejęciem władzy przez powstający do samorządzenia się naród i zawieszal ważność wszelkiej władzy przedstawicielskiej (króla, sejm i senatu, sądów i trybunałów), jak głosili uczestnicy rokoszu sandomierskiego w 1606/7.

Ponieważ celem każdej władzy jest zniewolenie, sytuacja w której dochodzi do prawdziwej umowy społecznej jest dla niej największym zagrożeniem, znacznie większym od rewolucji (gdyż ta jest tylko buntem, który można skanalizować, zaś umowa społeczna jest przejawem samoświadomości obywateli). Dlatego sarmacka Rzeczpospolita stanowiła dla wszystkich rządów największe zagrożenie, a jej przykład do dziś jest źle widziany i zakłamywany przez oficjalnych historyków, jak choćby tytułowe powiedzenie o Rzeczypospolitej, co nie rządem stała a swobodami obywateli (nie zaś "nierządem").

Wzór ów oddziaływał m. in. na Ojców Założycieli USA, jednak próby podejmowane w Ameryce kończyły się niepowodzeniem. Zniszczono ruch farmerski protestujący przeciw rozrostowi uprawnień władz federalnych, a potem w najkrwawszej wojnie domowej USA Północ zniszczyła Południe, które wypowiedziało Unię i zorganizowało się w Konfederację by iść własną drogą. Do tych tradycji nawiązują współczesne milicje stanowe w USA, zwalczane i oczerniane przez rząd Clintona. Jest to dalekie echo sarmackiej idei aktywności całego społeczeństwa poprzez (najczęściej zbrojne, co wiązało się z gotowością do obrony zasad i wolności) konfederacje, czyli zjednoczenie ludzi dla osiągnięcia konkretnych celów, uchwalenia samemu praw, osądzenia urzędników. Ich owocem jest właśnie Rzeczpospolita, czyli wspólnota oparta na dobrowolnej umowie społecznej, świadoma swych praw i broniąca swobód, a nie zrzekająca się suwerenności na rzecz rządu, czy jeszcze dalej (protesty prawicy przeciw rezygnacji z części suwerenności III RP na rzecz NATO i Unii Europejskiej są nieszczere przy tym, skoro ci sami ludzie żądają podpisania konkordatu, który nie jest niczym innym, jak tylko rezygnacją z pełnej suwerenności na rzecz państwa Watykan i to nie do czasu, czy do wypowiedzenia, ale po wsze czasy. Czego jednak chcieć, III RP tylko z nazwy przypomina sarmacką Rzeczpospolitą, co nie przeszkadza mi, jako suwerennej jednostce o niezbywalnych w świetle prawa naturalnego swobodach, rzucić wszystkim klechom i politykom VETO). I dziś, gdy z jednej strony grozi się totalitarnym kijem (narodowo - katolickim czy komunistycznym, co się coraz bardziej wbrew sloganom miesza), a z drugiej

mami sztucznie wyhodowaną, europejską marchewką bez smaku - zawsze możemy kij połamać, a marchewkę zasadzić sobie sami i powrócić do [ducha, nie przeminiętej litery] Rzeczypospolitej jako umowy wolnych z wolnymi, co nie rządem stoi!

Boruta [veles]

*Doszło do tego, że i w nowej konstytucji immunitet

chroni posłów przed odpowiedzialnością nawet za zwyczajny kryminal, o co zadbała koalicja rządowa PSL / SLD. Jednocześnie konstytucja ta nie gwarantuje swobód obywatelskich, zapowiadając możliwość dowolnego ich ograniczenia ustawami (czyli gorzej niż w obecnej "stalinowskiej"), dlatego i tu mówię VETO i będę głosował **przeciwko** niej!

Szeptem i na głos

Obserwowanie i określanie ludzkich typów jest najwyższą formą ludzkiej rozrywki.

— Dostojewski

Mówimy szeptem, by mówić cicho, ale nie mówimy cicho po to by słyszała nas ta wybrana osoba, lecz słuchali nas wszyscy. Zniżając głos do szeptu prowokujemy u innych naturalny (?) odruch nasłuchiwania. Sama zmiana sposobu mówienia wraz z nowym sposobem ustawienia ciała — zbliżenie się do siebie dwóch postaci, pochylone sylwetki, a przede wszystkim ich wzrok nieruchomy, skoncentrowany, utkwiony na dalszym planie (dwóch czy nawet dwoje nie jest wstanie zbyt długo patrzeć sobie w oczy nawet z dalszej odległości, na krótszym dystansie prowadzi to do napięcia i zepchnięcia tematu wyciszonej konwersacji na dalszy plan), stanowi sygnał dla otoczenia, że tych dwoje porusza ważny temat, że potencjalnie może stanowić to zagrożenie dla naszego statusu w grupie, może nawet fizyczne niebezpieczeństwo. Każdy uważny obserwator własnego zachowania i sposobu działania swoich bliźnich (?) zauważył chyba, że gdy tylko pojawi się w polu jego słuchu lub widzenia taka para lub grupa, natychmiast podświadomie próbuje wychwycić urywki zdań. Poszczególne słowa są natychmiast analizowane, od razu zostaje do nich dobudowana odpowiednia "interpretacja", przestajemy uczestniczyć w dotychczasowej rozmowie, staje się ona powoli sztucznie podtrzymywaną, absurdalną wymianą zdań mającą na celu tylko maskowanie naszego zainteresowania szeptem.

Całe, powoli narastające napięcie znika, kiedy spiskowcy wybuchają śmiechem, natychmiast ożywiają się rozmowy, dostawszy zastrzyk uwagi rozmówców próbujących w ten sposób ukryć wstyd i zażenowanie swoim niekulturalnym zachowaniem.

Głos, powrót tego naturalnego drgania strun głosowych, na początku trochę zbyt dużego, ale rozładowującego napięcie śmiechu związanego z dotychczasową konspiracją. Świadomy śmiech, rozbawienie najnowszym kawałem o blondynkach mija błyskawicznie, lecz podświadomość tarza się jeszcze długo nie mogąc wyjść z rozbawienia łatwością z jaką zburzyliśmy spokój naszych bliźnich.

Mówimy na głos, by mówić głośno, ale nie mówimy głośno po to by słuchali nas wszyscy, lecz słyszała nas tylko wybrana osoba, bo "normalne" brzęczenie strun głosowych, "naturalna" postawa rozmówców powoli sączących płyny ze swych szklaneczek nikogo nie dziwi, nikogo nie niepokoi.

A wszystko kończy się i tak w końcu

K R Z Y K I E M.

Santiago Ebrío



piel-
grzymkę biskupa Gociowskiego śladem św. Wojciecha przy próbie opłynięcia Mierzei Wiślanej prze-rwała rosyjska straż graniczna. (PAP)

Najprzyjemniej wspominam chwile, w których mnie nie było

Mieszkająca samotnie w Gdańsku-Wrzeszczu 78-letnia Genowefa K. podczas napadu rabunkowego próbowała uciec przez okno przed dwoma niepełnoletnimi napastnikami. Jednakże skok z drugiego piętra okazał się dla starszej kobiety równie niebezpieczny, jak składane noże - "motyle" młodych bandytów. Na skutek obrażeń doznanых przy upadku, straciła ona przytomność i zmarła po trzech tygodniach pobytu w szpitalu. Świadomość odzyskała tylko na moment tuż przed śmiercią. Były to - jak sama to wyznała podczas ostatniej spowiedzi - trzy najpiękniejsze tygodnie jej życia. Nie zapomniała ich do końca. (rj)

Pojedyncze egzemplarze LaBestii wysyłamy za kopertą ze znaczkami i adresem zwrotnym. Warunki wysyłki większej ilości do uzgodnienia. (LB)